

U progu Apokalipsy

Umierający na AIDS, Bernard-Marie Koltes na swoją agresję przeciw światu, za to, że musi go przedwcześnie opuścić, nałożył fascynację urodą seryjnego mordercy i stworzył osobliwy dramat o Roberto Zucco. Kreując tę postać rozładowywał własną złość. Tak, jakby jego rękami zabijał. Natomiast ustami szamanki (Mirosława Sobik!), nazwanej w sztuce Spanikowaną Kurwą, zapowiada też Apokalipsę, nieuchronny koniec wszystkiego i wszystkich. Jego czas się kończy, niech więc i inni poczują, że ich też wkrótce czeka zagłada.

Prawdziwy Roberto Zucco, psychopatyczny morderca był ideałem zewnętrznego piękna. Stąd też bohater toruńskiej inscenizacji w końcowej scenie przedstawiony jest jako człowiek witruwiański, powszechnie znany z rysunku Leonarda da Vinci; rozpostarta jak elementy mandali na kwadracie wpisanym w koło istota o doskonałych proporcjach. Mandalę przypomina też skonstruowana z równomiernie rozchodzących się wokół jądra metalowych elementów scenografia autorstwa Michała Korchowca. Przepięknie jednorodna i czysta. Jak konstrukcja wszechświata i każdej najmniejszej nawet cząstki kosmosu. Znajdujący się wewnątrz koła kwadrat, to już nawiązanie do dalekiego od doskonałości ludzkiego wnętrza. Jak u bohaterów sztuki. Morderców, prostytutek, sutenerów.

Sceniczny Roberto grany przez Macieja Raniszewskiego inaczej, niż jego rzeczywisty prototyp, a zgodnie z życzeniem autora tekstu, nie jest psychicznie chory. Jego działania nie są też, jak chciał Koltes, do końca absurdalne. O tym, że zabił ojca, dowiadujemy się z kwestii wygłaszanych przez Matkę. Tę zaś Roberto zabija na, jeśli można się tak wyrazić, naszych oczach. Dlatego, że nie chce mu wydać panterki? Czy też stąd, że nienawidzi jej za poczęcie go i wydanie na świat? Bo na to wskazywałaby celowo bardzo nieestetycznie pokazana scena miętoszenia z odrazą tłustego brzucha wcielającej się w jej postać aktorki. A dlaczego zabija chłopca? Przecież to nie on droczył się z nim o kluczyki do samochodu, a jego matka. Dla zabawy? A może z zazdrości, że mały tyle jeszcze ma czasu przed sobą, podczas kiedy on nieodwołalnie już skazany jest na śmierć? Raniszewski gra Zucco niejednoznacznie. Pozwala widzowi na własną interpretację postaci.

Pojawiająca się na scenie groteskowo-tragiczna postać Starszego Pana przebranego za panią, rewelacyjnie kreowana przez Niko Niakasa, choć nie wprost, ale na zasadzie przeniesienia, podpowiada, może już nie, jak u prawdziwego Zucco, schizofrenię, ale zaburzenie dysocjacyjne osobowości, czyli tzw. rozdwojenie jaźni. Bardzo częste u seryjnych morderców. Scena, która jest teatrem w teatrze, roi się od spędzonych jakby z różnych zakamarków rzeczywistości, zdegenerowanych istot, symbolizujących degrengoladę współczesnego świata, zapowiadających jego rychły upadek, a właściwie kosmiczny rozpad.

Towarzysząca teatralnym zdarzeniom, na żywo grana na scenie, psychodeliczna, w wielu momentach wprowadzająca niektóre postaci w trans, muzyka interesującego młodego polskiego gitarzysty, Kamila Patera, znakomicie przystaje zwłaszcza do kosmogonicznych dywagacji szamanki.

Bardzo ciekawie prezentuje się w tym spektaklu Julia Sobiesiak, kreująca rolę Siostry dziewczyny Roberta i Syna uwodzącej Zucco starszej pani. Na oczach widzów przeistacza się z jednej oryginalnej postaci w drugą; absolutnie odmiennych używając przy tym środków. Na uwagę zasługują też Joanna Rozkosz jako Dziewczynka, Anna Magalska jej Matka, Łukasz Ignasiński - Brat, Jolanta Teska - Elegancka Dama oraz Paweł Kowalski drugi Strażnik i Policjant.

Anita Nowak
Materiał nadesłany
03-07-2017